

## Olik

### „Dwie matki, dwie ojczyzny”

*„Najważniejsza rzecz w życiu to rodzina. Najpierw ta, w której się urodziłeś, później ta, którą sam stworzyłeś” - Peter Sellers*

Jako mała dziewczynka każdą wolną chwilę spędzałam ze swoim dziadkiem. Uwielbiałam i nadal uwielbiam słuchać opowieści o jego przeszłości. Dziadek opowiadał mi o miejscu, w którym się urodził. Jako 7-letnia dziewczynka dowiadywałam się tylko o tych miłych rzeczach, jakie spotkały rodzinę Iwanowskich. Dopiero gdy stawałam się coraz starsza, dziadek zaczynał dzielić się ze mną tymi mniej przyjemnymi wspomnieniami z jego młodości lat. Dzisiaj chciałabym podzielić się z wami moją wiedzą, przybliżyć wam historię życia pewnego człowieka, litewskiego chłopca z polskimi korzeniami, który bardzo szybko musiał stać się mężczyzną. Mój dziadek urodził się 1 marca 1943 roku na Litwie, ojczyźnie będącej pod zaborem Związku Radzieckiego. Każdego dnia bał się, że śmierć dopadnie właśnie jego i jego bliskich. Pamiętam jak mój dziadek opowiadał o piekle, jakie żołnierze rosyjscy zrobili w Burbekle - nie istniejącej już wsi znajdującej się kiedyś na północy Litwy, koło Skopiszek. Do dziś przed oczami ma krwawe ulice, ciała zamordowanych leżące na bruku, przerażonych sąsiadów. Mordowani byli wszyscy mający jakiegokolwiek wykształcenie, pochodzenie litewskie czy też większy dorobek. Liczna, bo aż 15-osobowa rodzina każdego dnia walczyła o życie. Najmłodsze rodzeństwo wraz z moim dziadkiem, całe dnie spędzał na polu zbierając różnorakie plody rolne na poczet pożywienia. Jednakże ono nie było przeznaczone na rodzinny stół. Wędrowało ono do żołądków radzieckich żołnierzy. Tylko taka postawa pozwalała im na przeżycie. W zamian za mleko i chleb żołnierze nie zamordowali ani nie wywieźli na Sybir rodziny Iwanowskich. Dziadek opowiadał mi, jak przerażony czekał na mamę, która w nocy udawała się do lasu zanieść prześladowcom jedzenie. „Czasem nie było jej kilka minut lecz zdarzało się też, że mamy nie było przez kilka godzin.” - opowiadał dziadek, dla którego te minuty trwały niczym wieczność. Jednak pomimo licznych trudów i ograniczeń oraz bolesnych przeżyć, przede wszystkim dzięki wielkiej woli życia, uporowi i samozaparciu, ale także wierze w opatrzność Boską, udało im się przeżyć. Dzień, w którym dowiedzieli się, że jako rodzina wojskowa mają możliwość ucieczki z ich domu, który nie do końca nim był, bo przecież, dom to nasz bezpieczny zakątek, (tym niestety nie mogliśmy nazwać drewnianego dworku w Burbekle), okazał się dniem niosącym nadzieję. Dziadek tak to wspominał: „Jechaliśmy wagonami towarowymi ponad miesiąc, każde z nas leżało wtulone w krowy czy

też świnie. W tamtym czasie panowała sroga zima, a o kubku gorącej wody lub kocyku mogliśmy sobie tylko pomarzyć. Do Polski jechaliśmy jak do jakiegoś raj, z nadzieją na zupełnie inne życie. W Burbekle każdego dnia było prawdopodobieństwo, że to akurat twoja rodzina zostanie zamordowana. Pamiętam z opowiadań mamy i starszego rodzeństwa, że mój ojciec dwa razy kopał grób, bo czekała go śmierć.”. Do kraju, dziadek wraz z rodziną dotarł w marcu. Wysiadł na stacji kolejowej w Legnicy, skąd wraz z rodziną został przewieziony wozami wojskowymi do Kawic, małej wsi oddalonej 25 km od Legnicy. Dziadek wraz z rodzeństwem chciał zamieszkać w Prochowicach, miasteczku leżącym obok Kawic, jednak ich tato chciał koniecznie gospodarstwo na wsi. Litewska rodzina wiodła dosyć godne życie, każde dziecko ukończyło szkołę i pracowało, oprócz brata dziadka, który zginął na polu po wybuchu bomby. „Po skończeniu szkoły zawodowej, nauczałem tam przez rok, ale ze względu na słabe wynagrodzenie, dyrektor POM’u w Wądrożu Wielkim ściągnął mnie do pracy jako instruktora mechanizacji rolnictwa. W tym czasie byłem już żonaty i miałem pierwszą córkę, druga przyszła na świat dwa lata po tym. Po półtora miesiąca awansowałem na kierownika zakładu, a następnie w 1973 roku, po 4 latach pracy na tym stanowisku awansowałem na dyrektora takiego dość dużego zakładu, w którym pracowało wtedy ponad 200-stu pracowników. W 1981 roku, gdy zaczęły się rozruchy robotnicze, usunięto naczelnika gminy. W tym czasie wojewoda legnicki zgłosił mnie, abym poszedł do pracy do Kunic jako naczelnik gminy.

Tutaj dziadek stwierdził, że ciężka praca, którą wówczas wykonywał, pewnie mnie nie zainteresuje, więc przeszedł do kolejnego ważnego etapu w jego życiu: „W 1993 roku, kiedy zastanawialiśmy się co robić, czym się zajmować, razem z żoną doszliśmy do wniosku, że zaczniemy interes na własną rękę. Zaczęliśmy od jako takiego baru, a dokładniej baraków postawionych na świeżym powietrzu w lesie. W tym pomagała moja żona i dwie córki. Na początku nie było łatwo. Jak ze wszystkim. Wraz z żoną spaliśmy w tych barakach, do których przez szczeliny przedostawał się zimny wiatr. Musieliśmy pilnować tego dobytku na okrągło. Często zdarzały się niemiłe sytuacje, jak kibice lub inni chuligani podjeżdżali i próbowali demolować naszą własność, na którą ciężko pracowaliśmy. Najciekawsze było to, że biznes zaczęliśmy bez jakiegokolwiek wykształcenia. Dania do restauracji zaczęła wprowadzać moja żona, z pomocą córek gotowała wszystkie potrawy i z czasem zaczęliśmy się specjalizować w poszczególnych daniach. W 1995 roku wybudowaliśmy tę restaurację razem z zapleczem, a bar pozostawał na swoim miejscu. Dalej powiększaliśmy cały budynek o nowe miejsca pracy. W 2010 roku rozpoczęliśmy budowę hotelu, trwała ona do kwietnia

2012 roku, a w czerwcu zaś było otwarcie hotelu, który funkcjonuje do dziś.” - powiedział mój dziadek.

Na końcu zadałam dziadkowi pytanie, gdzie wolałby mieszkać. A on mi odparł: „Oliwciu, dwie matki, dwie ojczyzny, obydwie kocham, nigdy nie zastanawiałem się, jakby wyglądało moje życie gdybym został na Litwie. Najwyraźniej coś chciało abym osiedlił się w Polsce. Wole nie tracić czasu na myślenie co by było, gdyby... Trzeba myśleć o tym, co się dzieje tu i teraz.” - pięknie podsumował dziadek.

Na koniec dziadek stwierdził, że chciałby przekazać współczesnemu młodemu pokoleniu, w tym swoim wnukom, słowa wielkiego Polaka Józefa Piłsudskiego, iż „naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości”. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że mój dziadek dzieląc się ze mną swoimi wspomnieniami, udowodnił jak bardzo kocha i szanuje naszą Ojczyznę. Kiedyś również chciałabym przekazać te wspomnienia swoim dzieciom i wnukom, zapewne wzbogacone już o moje doświadczenia i przeżycia, by kontynuować ten pamiętnik pokoleń.



Fot. 1. Dziadek w szkole



Fot. 2. Dziadek ze swoim tatą



Fot. 3. Odznaka dziadka